Nr. 290 We Lwowie Wtorek dnia 19. Października 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Perfidja kauczukowego człowieka.

Lwów 18. października.

Pisząc przed kilku dniami o gimnastycznych i elastycznych zdolnościach posła Rutowskiego, nie przypuszczaliśmy nawet, że kauczukowy ten człowiek posiada wybitny talent w innym jeszcze kierunku, a tym jest perfidja doprowadzona do ideału.

Wiadomo powszechnie, że dr. Rutowski, wspólnie z drugim członkiem polskiej delegacji, na długi czas przed utworzeniem koalicji z lewicą niemiecką, utrzymywał poufne stosunki z tem stronnictwem. W roku 1893 zaś na wyścigi z lewicą dążył usilnie do zawarcia koalicji z liberałami niemieckimi przeciw Czechom.

Było to zatem polityczne *credo* posła Rutowskiego. To też z niemałem zdziwieniem czytaliśmy późniejsze korespondencje tego pana w tutejszym organie naftowym, w których z całą namiętnością atakowano prezydenta ministrów hr. Badeniego za to, iż w propozycjach swych ugodowych rzekomo za daleko posunął się w kierunku żądań niemieckich. Hr. Badeni czynił mianowicie starania, aby do większości parlamentarnej wciągnąć umiarkowane stronnictwo wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Dr. Rutowski uderzył wówczas na alarm i ze zręcznością pierwszego akrobaty cyrkowego z miejsca opuścił swych dawnych sojuszników, krzątając się z całą gorliwością około utworzenia autonomicznej większości przeciw liberałom niemieckim. Prezes ministrów długi czas wobec tej większości zachowywał pewną rezerwę, a kiedy po znanych wypadkach z całą lojalnością zbliżył się do dzisiejszej prawicy, kauczukowy człowiek dr. Rutowski rozpoczął nową kampanję polityczną w kierunku pozbycia się partji katolickiej ludowej z szeregów większości i po za plecyma koła polskiego, rozpoczął na nowo konszachty z liberałami niemieckimi, ofiarując im rewizję rozporządzeń językowych i to nie jako cenę za zawarcie pokoju, ale pod hasłem, że rozporządzenia te „istotnie krzywdzą Niemców czeskich". Wstrętną tę szacherkę polityczną w czas odkryto, przyczem powstało całkiem zrozumiałe oburzenie, gdyż dr. Rutowski, używając w swych korespondencjach majestatycznego „my", pod osłoną godności członka komisji parlamentarnej, dawał do zrozumienia, iż jego gimnastyczne ewolucje są wyrazem całego koła polskiego.

Koło polskie zebrało się na naradę i po dłuższej dyskusji wydało urzędowy komunikat, w którym z całem naciskiem podniesiono, iż koło zdecydowane jest popierać rząd rzetelnie i z innemi grupami większości lojalnie współdziałać.

Przypuszczać można było, że akrobata Rutowski przestraszony porządnie po palcach, ucichnie bodaj na chwilę i zaprzestanie dalszej swej kreciej roboty.

Stało się inaczej, nie tylko ryje on dalej, ale co gorzej, w ostatniej swej korespondencji z całą perfidją twierdzi, iż oburzono się na niego za to, że pisząc o wniosku językowym br. Dipaulego, podniósł, iż ostrze tego wniosku skierowane było przeciw, rządowi a nie przeciw prawicy.

W korespondencji swej ogłasza dr. Rutowski, że przeczytał w tłumaczeniu niemieckiem swą dawną korespondencję br. Dipaulemu, a ten oświadczył mu, iż gotów cały list podpisać.

Nie chcemy wchodzić w to, czy br. Dipauli pisze się na cały gimnastyczny program dr. Rutowskiego, czy tylko na ów moment jego działalności politycznej, gdy chciał stronnictwo Dipaulego wysadzić z prawicy, — ze zdumieniem jednak dowiadujemy się o tem iż dr. Rutowski, członek komisji parlamentarnej, otrzymawszy bardzo wyraźną admonicję od koła polskiego, za prowadzenie szacherki politycznej, udaje się do przewodniczącego innego klubu, z prośbą o wystawienie mu świadectwa „moralności politycznej". Za późno panie Rutowski, pan zdałeś już dawno egzamin, ale „z niemoralności politycznej".

Obowiązkiem jest koła polskiego zastanowić się obecnie poważnie nad całem postępowaniem posła Rutowskiego i wyciągnąć stosowne konsekwencje. Wątpimy bowiem bardzo, czy gutaperkowy ten człowiek, po ostatnim swym cyrkowym występie, może dłużej piastować odpowiedzialny, a nader ważny mandat członka komisji parlamentarnej.

Z prasy słowiańskiej.

(d. k.) Z powodu wystawienia pomnika Murawjewa w Wilnie, pisze *Hlas Naroda*: „W piątek zostanie położony kamień węgielny pod pomnik hr. Murawjewa, osławionego kata polskich powstańców z r. 1863. Daremnymi były więc zabiegi Polaków, aby temu przeszkodzić. W Warszawie rząd carski pozwolił wystawić pomnik Mickiewiczowi, za to w Wilnie będzie stał pomnik człowieka, do którego każdy Polak słusznie czuje dotąd najwyższą nienawiść. Pomnik Murawiewa ma przypomnieć Polakom, aby się iluzjom żadnym nie oddawali. Rząd rosyski dziś nie wynajduje okazji do prześladowań żywiołu polskiego, jak to się działo za rządów despoty Hurki i jego mściwej i nikczemnej żony, ale system russyfikacyjny trwa dalej. Książę Imeretyński zakazał w tych dniach *Warszawskiemu Dniewnikowi* zaczepiania Polaków i oczerniania ich tendencyjnego, ale równocześnie zaostrzył zakaz używania języka polskiego w urzędach. Przedwczesnemi były więc nadzieje tych Polaków, ktrórzy po wizycie carskiej spodziewali się zmiany na lepsze, oraz tego, że polskiemu językowi zostaną w skromnej mierze przyznane pewne prawa. Drobne szykany, niesprawiedliwe prześladowania i gwałty na jednostkach obecnie się nie dzieją, tego ks. Imeretyńskij nie ścierpi, ale za to pozostaje nadal system, który wobec Polaków jest jedynem wielkiem bezprawiem, który zawsze stać będzie na przeszkodzie zbliżeniu się obu narodów.

* * *

Z powodu zwycięstwa Młodoczechów nad radykalnym kandydatem przy wyborach uzupełniających w Czeskim Brodzie, pisze tenże dziennik, że zwycięstwo to w powiecie, który uchodził za najradykalniejszy, jest dowodem, iż większość czeska stoi po stronie polityki, którą obecnie Młodoczesi posiadają. Organ staroczeski sądzi, że lud czeski przeszedł szkołę polityczną i że obecnie Młodoczesi nie potrzebują radykałom czynić żadnych ustępstw.

Morawska Orlica widzi w zwycięstwie kandydata oficjalnego Młodoczechów wzmocnienie stanowiska politycznego delegacji czeskiej w Wiedniu. Gdyby kandydat młodoczeski był przepadł — sądzi — nieprzyjaciele Czech mieliby w ręku dowód niestałości obecnej reprezentacji czeskiej, wobec której rzekomo żąden rząd nie byłby do niczego zobowiązany.

Rząd, pisze *Mor. Orl.*, który dotychczas tak mało dbał o nas, ma teraz dowód, że naród czeski chce posiadać politykę pozytywną, ale tylko pod tymi warunkami, jeżeli jego żądania zostaną spełnione.

W ten sam sposób rozumują *Narodni Listy*. Gdybyśmy byli — piszą — ponieśli porażkę, wówczas hr. Badeni mógłby nam był wytknąć, że od niego żądamy gwarancji na przyszłość, a sami jej za naród nasz dać nie możemy. Obecnie, według zdania młodoczeskiego organu, zapytają się posłowie młodoczescy poraz ostatni hr. Badeniego, czy i kiedy zechce ich żądania już sformułowane wypełnić. Dziś hr. Badeni wie, że nie są to żądania jakiegoś stronnictwa politycznego, ale żądania, za któremi cały naród czeski stoi.

* * *

Białogrodzki *Trgovski Glasnik* dowiaduje się, że Serbja otrzyma wkrótce nową konstytucję. Rzecz cała już gotowa i zostanie przedłożona osobnej komisji składającej się z przodowników wszystkich stronnictw serbskich. Nowa konstytucja ekonomicznie podniesie Serbję, albowiem wydatki na utrzymanie urzędników mają się zmniejszyć. Kraj zostanie podzielony na pięć żup i piędziesiąt powiatów, kościoł na pięć eparchij. Siedliska żupanów archirejów będą tak rozdzielone jak u wojska komendy dywizji. Ustawodawczą instytucją będzie skupczyna i senat, a obie razem stanowią **wielką skupczynę**. Pierwsza ma 120 członków, senat 60.

Posłów wybierać będzie naród; 20 senatorów mianuje król, 20 wybiera skupczyna i dwudziestu składać się będzie z dostojników państwa. Gminy zostaną urządzone na wzór francuski.

KORESPONDENCJE.

Białogród 12. października.
(Hajducy w Serbji).

(gr.) Hajducy serbscy za czasów panowania tureckiego mieli wśród ludności sympatje, o dzisiejszych hajdukach tego już powiedzieć nie można, są oni plagą krajową, która w ostatnich czasach, zwłaszcza od zawieszenia konstytucji, przybrała rozmiary zastraszające. Obecny proces, który się toczy w miejscowości Czeczak przeciw stu przeszło hajdukom wykazał, że stronnictwa polityczne zwłaszcza stronnictwo radykalne używało hajduków w celach politycznych i znaczna liczba morderstw popełnionych przez hajduków miała charakter polityczny.

Przed trzema laty wydał rząd osobną przeciw hajdukom ustawę, której celem było położyć koniec ich rozbojom; w jesieni roku zeszłego urządziło na nich wojsko obławę, której rezultat był dodatnim, gdyż w jednej z najgłośniejszych sprawek hajduków w powiecie użyckim powiodło się wszystkich prawie schwycić. Proces w Czeczaku toczy się przeważnie przeciw hajdukom użyckim, którzy tworzyli bandę, składającą się ze stu głów. Śledztwo przeciw hajdukom, których herszta **Milana Brkicza** również schwycono, trwało kilkanaście miesięcy i obecnie rozpoczął się proces o rozmiarach monstrualnych, jakiego w sądownictwie europejskim dotąd nie było. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się jeden z przewódców stronnictwa radykalnego **Ranko Tajsicz** obwiniony o współudział w morderstwie popełnionem na nauczycielu czarnogórskim Backowiczu, który uszedłszy z Czarnogóry i osiedliwszy się w Serbji, napisał pamflet o księciu czasnogórskim. Również obwiniają go o zamiar zamordowania króla Aleksandra, w którym to celu chciał użyć Brkicza. W kołach politycznych serbskich proces wywołał sensację, gdyż herszt hajduków na samym początku przesłuchów oświadczył, że przedewszystkiem mordował Serbów, należących do stzonnictwa postępowego i liberalnego.

Prasa opozycyjna robi z tego kapitał, twierdząc wręcz, że stronnictwo radykalne utrzymywało z hajdukami stosunki, aby przy ich pomocy utrzymać się przy władzy. Pisma radykalne zarzut odrzucają, wskazując na to, że hajducy kilku radykałów zamordowali, oraz, że głównie zasługą urzędników radykalnych jest, że zbójów pochwytano. W związku z procesem stoi przyjazd króla Milana do Serbji. Milan usiłował już kilkakrotnie obecnego prezesa gabinetu Simicza usunąć, aby na czele rządów postawić liberała Riburaca; proces w Czaczaku, kompromitujący radykałów, ma mu ku temu posłużyć.

O dalszym przebiegu procesu, który nadzwyczaj ciekawe rzuca światło na stosunki panujące w kraju, nie omieszkam wam donieść bliższych szczegółów.

Z prowincji.

Przemyśl 16. października. *(Nasi żydkowie i ich organ publicystyczny „Słowo wolne")* Obudzony wśród chrześcjan instynkt samozachowawczy i płynąca z niego, a coraz szersze kręgi zataczająca obrona interesów chrześcjańskich przed pajęczą robotą Izraela, rozmaicie przez tutejszych żydów jest przyjmowana. Jedni, ci mianowicie, którzy otrzymawszy lepsze wychowanie w domu, mieli sposobność w bliższem zetknięciu się z inteligencją chrześcjańską poznać, a poniekąd i przejąć się etyką chrześcjan, stają otwarcie po stronie tych ostatnich, zapierają się znajomości i stosunków z tłumem żydowskim i przyznają zupełną rację zarzutom, podnoszonym przeciwko niemoralnej i pasożytniczej robocie żydowskiego ogółu. Takich jednak „żydowskich antysemitów", rekrutujących się ze zdrowszej części stanu adwokackiego, tudzież ze stanu urzędniczego, jest niestety bardzo niewielu.

Po za garstką tych obywateli wyznania mojżeszowego stoi ogromny, szary tłum żydów, kupców, przemysłowców i najprzeróżniejszych geszefciarzy, których obudzony wśród chrześcjan ruch niepokoi wprawdzie, ale przeciw któremu głosu podnieść nie śmią, albowiem — uderzywszy się w piersi, widzą i czują, że chrześcjanin ma rację, gdy sposób ich zarobkowania jako najbrudniejszy wyzysk i najhaniebniejsze oszustwo piętnuje.

Ciekawą jest trzecia i ostatnia kategorja żydów, która nietylko, że rzekomo nie widzi błędów swej rasy, ale jeszcze — na widok samozachowczych kroków ludności chrześcjańskiej oburza się i broń do walki podnosi — ciekawszą jest ona tembardziej, że rekrutuje się z żydów, posiadających wykształcenie uniwersyteckie i dyplomy doktorskie. Ta kategorja żydów jest dla społeczeńswa polskiego najbardziej niebezpieczną i najbardziej wstrętną. Pochodzący z ciemnego tłumu i w brudzie jego wychowany, nosi taki żyd „doktor" wieczny pył chajderu na sobie, którego nie potrafiły zetrzeć ni studja uniwersyteckie, kształcące tylko głowę, ale pozostawiające duszę, zatrutą jadem chajderu — nietkniętą, ni też cywilizacja chrześcjan, której — jużto z bliska nie poznał, już też — poznawszy, nic zrozumiał. Urodzony i wychowany na polskiej ziemi, żyd taki nie poczuwa się do żadnych obowiązków względem społeczeństwa polskiego: języka polskiego używa tylko na oko, a w rzeczywistości posługuje się stale językiem niemieckim, lub żargonem żydowskim, gazet polskich nie czyta, a natomiast z lubością rozczytuje się w łamach polakożerczej *Pressy* — wszystkie ideały narodowe społeczeństwa polskiego są dla niego śmiesznością, które gdzie może, wyszydza. Z popędu wrodzonego wszystkim żydom staje zawsze po stronie siły, to też gdy powodzenie partji socjalistycznej nie jest zawsze zapewnione, zachowuje wobec tej kwestji stanowisko wyczekujące, tak się jednak urządza, aby każdej chwili mógł się na stronę tej partji przerzucić i w danym razie stać się jej najgorliwszym członkiem. W życiu towarzyskiem jest taki żyd-doktor, pomimo pozorów inteligencji, najpospolitszym prostakiem, któremu często kapelusz z głowy strącić wypadnie, a zarazem i najwierniejszem uosobieniem tych wszystkich wad i niskich instynktów, jakimi się rasa żydowska odznacza.

Trzech czy czterech dyplomowanych osobników z tej kategorji żydów założyło w ostatnich czasach nowe pismo w Przemyślu p. t. *Słowo wolne*, które ma bronić interesu żydów, a względnie zwalczać nieprzychylne im *Echo przemyskie*. Tchórzliwi i podstępni z natury, nie wywiesili na piśmie godła własnego, lecz wyszukali sobie usłużnego Polaka, który im pismo jako „redaktor" podpisuje i z katolicką marką w świat puszcza. Fakt, iż w dobie, w której każdy chrześcjanin, Polak czy Rusin, biedny czy bogaty, podaje rękę do wspólnej obrony przeciw najbliższemu i największemu wrogowi, żydowi — fakt, iż w takiej dobie znalazł się katolik dający firmę robocie żydowskiej, jest swoją drogą znamienny, ale nie zastanawiam się nad nim, spieszno mi bowiem wykazać jak dalece namiętnym jest żyd w omawianiu spraw publicznych i jak bezczelnym potrafi być zwłaszcza wówczas, gdy sprawa o jego osobisty interes zawadzi.

W ostatnim numerze *Słowa wolnego* pojawił się artykuł p. t. „Kwalifikacja magistracka", w którym pejsaty autor, omawiając ułożenie listy tz. „zarządców" w myśl postanowień nowej ordynacji egzekucyjnej, pisze: „Magistrat przemyski na liście zarządców umieścił na pierwszem miejscu wszystkich urzędników, djurnistów i woźnych magistratu, po tej śmietance trzech adwokatów, w końcu resztę hołoty". Autorowi tych słów zjadliwych chodziło o to, że na liście 18 zarządców, pomieszczono wogóle tylko 4 żydów, a jeszcze więcej o to, że na listę nie wzięto ani jednego z tych adwokatów, którzy stanowią skład redakcji *Słowa*, a którym „interes" zarządu pachnie szczególniejszym zyskiem. Adwokaci ci i redaktorowie w jednej osobie, pienią się nadto ze złości, że magistrat pominąwszy ich, umieścił na liście pewnego adwokata, który jakkolwiek **także** jest żydem, to jednak serdecznie jest przez nich niecierpiany, raz z powodu odmiennych a postępowych przekonań, a powtóre z powodu piastowanego przez niego urzędu prokuratora w adwokackiej radzie dyscyplinarnej, wyradzającego częste konflikta...

Wylewając z powodów powyższych żółć swoją, minął się też autor artykułu rozmyślnie z prawdą, utrzymując, że magistrat umieścił na liście wszystkich nrzędników swoich, djurnistów i woźnych, bo z urzędników umieścił **dwóch** tylko, a z djurnistów i z woźnych **ani jednego**. Koronę artykułu stanowi wyraz „hołota", którym żydowski pismak pozwolił sobie ochrzcić proponowanych zarządców, ludzi powszechnie w mieście znanych i szanowanych, z których połowa zajmuje poważne stanowiska. To już bezczelność wprost nie do uwierzenia, — prawdziwie żydowska. Precz plugawy pasożycie!

Sanok 15. października. *(Dola sekwestratora autonomicznego. — Gwałt żydowski.)* Przed kilku miesiącami przejeżdżałem przez wieś Szczawne (powiat sanocki). Na rogatce drogowej siedział żyd, który mytowe pobierał — w domu i około domu mytniczego pełno dzieci żydowskich się uwijało.

Przod kilku tygodniami jadąc znów przez Szczawne, stanąłem koło rogatki — chcąc zapłacić mytowe: — i cóż zastaję? Dom mytniczy na kłódkę zamknięty, a z obok stojącego chlewa wychodzi dróżnik i zbliza się do wozu po odbiór pieniędzy.

Na zapytanie, dlaczego obrał sobie mieszkanie w chlewie, drożnik odpowiedział: Był dotąd na rogatce dzierżawca mytowego Izaak Propper, lecz nie mógł się dobrze z odbieranych pieniędzy wyrachować, — wydział powiatowy w Sanoku ustanowił mnie sekwestrato-

---

(42)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Przy drodze, wiodącej do leśniczówki, spotkał kilkuletnią dziewczynę leśnika, pasącą krowy.

— Tato jest?

— Niema.

— A gdzie?

— Pojechali do leśniczego. Macie jaki interes?

— Nie. Chciałem się zapytać, czy lasu nie kradną chłopy.

— Nie. Tato mówi, że tu złodziejów niema.

— A cóż to za ludzie do lasu chodzą?... Ślady znać...

— Jacy?... Różni... Ot, pomodlą się, taj wracają...

Strażnik nastawił uszy jak zając.

— Aha! — pomyślał sobie — pomodlą się... „zakazany" wyraz... Ludzie modlą się w kościele i cerkwi... Cóż to znowu takiego! Jakaś zagadka, której ani rusz rozplątać nie mógł. Wypytywać nie chciał, — bał się, ażeby dziewczyna nie powtórzyła i nie obudziła baczności. Zemilkł więc i obrócił całą rozmowę w inną stronę.

— Jak tato wróci, powiedz, ażeby się ze mną obaczył. Trzeba będzie dwa mostki poprawić na drodze leśnej.

Umyślnie o mostach wspomniał, ażeby uwagę dziewczyny i leśnika odwrócić od „zakazanego" wyrazu, który mu niechcący wpadł w ucho.

Teraz miał jakiś ślad przed sobą. Ale co to było takiego? Co dalej robić? Ani rusz nie mógł znaleść odpowiedzi na te pytania.

Burczał mu ciągle jeden wyraz jak trzmiel — modlą się. Co u licha! Chodzić całą milę do lasu, ażeby się modlić? — Powarjowali, czy co! Musi tam być coś „zakazanego"...

Gdy się tak długo bił z myślami, nadaremnie usiłując rozwiązać nierozwikłaną zagadkę, nagle rozjaśniło mu się w głowie.

— Może to sztundyści albo bezpopowcy?

Począł się nad tem zastanawiać i zdawało mu się, że jest bliskim prawdy. W samej rzeczy: cóżby to innego być mogło? Pewnie nowa sekta... Gdyby jakiś bunt zamyślali, toby w dzień nie chodzili... ale w nocy... nie byłoby ich tak dużo...

Po długich rozmyślaniach zakonkludował:

— W każdym razie to rzecz zakazana! Trzeba zaraportować naczelnikowi powiatu.

Powziąwszy taki zamiar, postanowił pojechać osobiście do miasta i rzecz całą przedstawić. Niech sobie „naczalstwo" robi co chce.

V.

Dumny okrutnie i ucieszony z tego, że trafił na minę złotą, na ślad podejrzany, nie jasny, bez zwłoki pojechał do Hamancewa, jako najbliższego naczelnika, ażeby mu raport złożyć.

Oczekiwał na niego długo, bardzo długo.

Spracowany przez cało-nocną grę w karty naczelnik spał, spał i spał. Świt go nie budził, słońce nieprzeszkadzało, do sypialnego pokoju szmer żaden niedochodził. Po cóż miał się budzić i irytować? Do czego spieszyć? W kancelarji szło dobrze i gładko jak w zegarku nakręconym: wszyscy pisali, pisali, pisali... Perepiska była „duża," bumagi przynoszono i odnoszono stosami. Skrybenci szyje wyciągali nad papierem jak gęsi, wśród ciszy wzorowej słychać było tylko lekkie szmery piór i bojaźliwe pokaszliwania.

Od czasu do czasu któryś z „pisarzów" podnosił trochę głowę, kierował w stronę drzwi wiodących do „komnat" naczelnika ucho i nasłuchiwał, czy jaki szelest nie da się tam słyszeć, który by świadczył, że „jewo wysokorodje izwolili wstat'"... Naczelnik jednak nie „izwolił".

W przedpokoju, przeznaczonym dla interesantów — znanym już nam — oczekiwał także „wychodu" naczelnika Szczurowski. Oczekiwał zniecierpliwiony. Co kilka minut wybiegał do kancelarji i szeptał do tego lub owego tajemniczo—potem znowu na miejsce wracał, znowu czekał, znowu się niecierpliwił.

Wtem posłyszał głuchy odgłos szargania nogami i posuwanie krzeseł — potem znowu chwilka ciszy, potem wyraźny i donośny głos naczelnika.

Interesanci kupą rzucili się do drzwi.

— Przepraszam panów — rzekł o ile mógł najpoważniej — proszę mnie puścić.... ja „po służbie".

Trudno było oponować. Wszyscy cofnęli się. Szczurowski poszedł przodem.

Wszedł do kancelarji i podniesieniem ręki do skroni powitał zwierzchnika.

— Co u ciebie słychać? — spytał Hamancew.

— Wsio błagopołuczno wasza wysokorodje.

— Z cziem prijechał?

— Po siekretnemu diełu... wasza wysokorodje.

Hamancew bystro spojrzał w czerwoną twarz strażnika, jakby pragnął wyczytać z niej tajemnicę, ale Szczurowski stał niemy i wyprostowany.

Naczelnik obrócił się na jednej nodze i stanął wprost naprzeciwko drzwi, prowadzących do jego mieszkania.

— Stupaj! — rzekł.

Poszedł naprzód, a za nim wyprostowany podążył strażnik.

Gdy obydwa weszli i drzwi za nimi zamknęły się, głucha cisza zapanowała w kancelarji. „Stołonaczalnik" spojrzał z uśmiechem na sekretarza, jakby chciał powiedzieć:

— Będzie „nażiwa!"

Hamancew zaprowadził Szczurowskiego do swego prywatnego gabinetu i drzwi za nim zamknął. Robił to wszystko spokojnie, rozważnie, z zimną krwią człowieka, otrzaskanego ze wszystkiem. Zamknąwszy drzwi, najobojętniej w świecie zostawił strażnika wyciągniętego jak struna przy progu, a sam do biurka się zbliżył, wyjął cygaro, zapalił powolnie i ostrożnie, na fotelu usiadł i oczy ku strażnikowi skierował.

Póki wszystko to działo się, Szczurowski stał przestraszony tak, że mu nawet policzki zbladły i wodził wzrokiem od lichego oleodruku portretu Aleksandra III-go, wiszącego nad biurkiem aż do wpatrzonego w cygaro zwierzchnika.

Hamancew, skierowawszy spojrzenie na strażnika, milczał. Piorunował go tem spojrzeniem, a Szczurowski stał niemy z wytrzeszczonemi oczyma.

— Co się tam stało? — odezwał się wreszcie Hamancew.

— Natrafiłem Wasza Wysokorodija na ślady zbrodni politycznej...

— Jakie ślady?

— Albo „zagowor", albo przestępstwo przeciwko państwowej religji.

Hamancew brwi zmarszczył.

Strażnik opowiedział wszystko, co dostrzegł.

— Gdzie się odbywają te zgromadzenia? — spytał naczelnik.

— W borze stokrotowskim, — niedaleko Czarnego potoku, co leży za mieszkaniem leśnego Pacyka.

— Byłeś tam?

— Nie, nie byłem. Gdybym był poszedł — wszystkoby przepadło. Widziałem jednak ludzi, idących na zgromadzenie i powracających.

— Widziałeś?

— Widziałem.

Opowiedział, w jaki sposób dopilnował chłopów zdążających nad Czarny potok i wracających.

— Księdza tam nie było?

— Nikak niet.

— Szlachty z okolicy nie było?

— Nikak niet.

— Nauczyciela nie było?

— Nikak niet.

Wysłuchawszy tej ostatniej odpowiedzi, Hamancew parę razy pociągnął cygaro, potem w twarz strażnika spojrzał, głową pokiwał i rzekł:

— Durak ty bateńko, durak!

Strażnik skonfundowany, poczerwieniał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rem i usunąwszy żyda, osadził mnie pan komisarz na rogatce, gdzie mnie w domku mytniczym umieścił i gdzie dotąd siedziałem. Przed kilku dniami zjawił się brat dzierżawcy, Propper i powiedział mi, że domek mytniczy postawiony jest wprawdzie na gruncie rządowym — lecz kosztem jego własnym i dla tego żąda, by się sekwester wyprowadził.

Żądaniu temu nie uczyniłem zadość i żyda z niczem oddaliłem. — Lecz cóż ten robi? W kilka dni przychodzi z kilku innymi żydami i w czasie, gdy ja od przejeżdżających pieniądze odbierałem, drzwi domku mytniczego przyparli i na kłódkę zamknęli. — Zrobiłem doniesienie do wydziału powiatowego i do pana drogomistrza, lecz dotąd, choć już kilka dni upłynęło, niema odpowiedzi. — Ponieważ jako sekwester pieniądze mytnicze odbierać muszę, obrałem sobie mieszkanie w tym chlewku, a tymczasem może co wydział powiatowy zaradzi.

Tymczasowo źle mieszkać, bo ścianki chlewa nieoblepione — dach wodę przepuszcza — a w środku stary gnój śmierdzi, lecz wytrwać muszę jeszcze dni kilka, gdyż lada chwila spodziewam się komisji, która kłódkę otworzy i do domu mnie wpuści.

Odjechałem, myśląc sobie: o święta naiwności! o niedołężna bezradności!

Dziś znowu po kilku tygodniach jadę przez Szczawne. — Dom mytniczy zamknięty na kłódkę — z chlewka wydobywa się sekwester. — I wy jeszcze w chlewie? pytam. A tak proszę pana — odpowiada — lecz myślę, że przecie komisja wkrótce przyjedzie i mnie do domu wpuści, bo to przecie nieładnie, aby wydział powiatowy pozwolił na to, by sekwester wydziału myto pobierający z powodu samowoli żydowskiej w chlewie miał mieszkanie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 19. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

Teatr hr. **Skarbka**: „Małka Szwarcenkopf“, sztuka Gabrjeli Zapolskiej. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (19.): Piotra z Alkant. Wschód słońca o godzinie 6. minut 31, zachód o godzinie 4. minut 57.

Z armii. Podpułkownik Robert Kuberth z 41. pp. przeniesiony w stan spoczynku. Do stanu czynnego obrony kraj. przeniesieni porucznicy w rezerwie Walter Merhart 20. bat. strz. i Winc. Beran 40. pp. Starszym lekarzem został Eug. Brzezany 40. pp. we Lwowie. Aspirantami prowiantowymi zostali Jędrzej Hadinger 30. bat. strz. w Rzeszowie, Romuald Kramolin 41. pp. w Budapeszcie, Sal. Roth 30. bat. strz., Baz. Hukiewicz 13. pp., Cypr. Hlebowicki i Stan. Zabłocki 24. pp. Kapelanami wojsk. w rez. mianowani Emil Seretny 15. pp., Mich. Prodan 24. kom. uzupeł. w Stanisławowie. Poruczuik Jan Swoboda z zakładu geogr. przeniesiony do 40. pp. Kapitan rachmistrz Kar. Czerny przeniesiony z 30. pp. do 4. p. strz. ces. Porucznik rach. Józef Lubitz z szkoły kad. w Budapeszcie do 30. pp. Do rezerwy przeniesiony porucznik Jar. Vycichl z 24. pp. w Stanisławowie.

Zebranie socjalistów. Socjaliści walczą jak wiadomo jedną bronią przedewszystkiem, to jest rzucaniem oszczerstw i obelg na wszystkich, którzy do ich zżydziałej partji nie należą. Wiemy o tem doskonale, że prasę i wszystkich, którzy ich demaskują, obrzucają błotem. Starają się oni przez swych emisarjuszów zbliżyć i poznać każdego, kto walczy przeciw nim, aby coś tylko połapać, przekręcić i podejść z nienacka. Na placu Franciszkańskim, przed ludowem zgromadzeniem, urządzonem przez ich partję, w czasie ostatniego kongresu, zbliżył się pewien nieznany towarzysz do p. Przygodzkiego, aby go interwjewować czem się trudni. P. Przygodzki postanowił zakpić sobie z towarzysza, który nie przedstawiwszy się nawet, począł niedyskretnie wypytywać się o jego prywatne stosunki. „Czem pan jest?“ — pyta towarzysz. „Pisuję do gazet.“ „Do jakich?“ „Do warszawskich“ — brzmi odpowiedź. „Do której?“ „Do *Kurjera warszawsktego*.“ Towarzysz był widać zadowolony z odpowiedzi, że ten, który walczy przeciw wyzyskowi żydowskiemu, pisze do dziennika, mającego jak wiaoomo stosunki bliskie z semitami. Na niedzielnem zebraniu „prasy socjalistycznej“ towarzysz ten, chcąc p. Przygodzkiego politycznie uśmiercić, zainterpelował go, czy pisuje do *Kurjera warszawskiego*. Naturalnie był pewien, że interpelacją zrobi efekt, bo p. Przygodzki grzmi na żydów, a jak się wyraził, „u żydów w redakcji pracuje za ich pieniądze.“ Zainterpelowany odpowiedział oczywista zgodnie z prawdą, że do *Kurjera warszawskiego* nigdy nie pisał, a więc i nie brał pieniędzy, co na żądanie redakcja odnośnego pisma może poświadczyć. Wściekłość prowodyrów nie miała granic, że się interpelacja nie udała, i że p. Przygodzki śmiał skłamać wobec towarzysza, pragnącego schwycić go w prywatnej pogadance za słowo, aby potem ukuć broń przeciw niewygodnemu dla ich partji człowiekowi.

Na niedzielnem zgromadzeniu towarzyszka p. Mokłowska, wykładała zgromadzonym pismo święte; zaznaczając, że dla tego księża nie dają ludowi do ręki pisma świętego, i zakazują go czytać, aby się lud nie dowiedział, że pismo święte mówi, iż walczyć trzeba przeciw wszystkim wyzyskiwaczom. Towarzysz p. Mokłowski zaznaczył, że partja katolicka robotnicza ma takicb, którzy ją popierają, jak księdza biskupa Łobosa, który głosi, że na świecie musi być wyzyskiwacz i wyzyskiwany, że na to rady niema, że Lueger „trzyma z żydami bogatymi i ich popiera“, a wszelkie sklepiki i kółka chrześcjańskie, to do niczego, nic dla ludu naszego nie zrobią i zakładać je mogą tylko głupcy i idjoci, którzy nie znają zasad ekonomji i nie wiedzą, że chciał coś podobnego zrobić Schultze z Delitsch i zbankrutował ze swymi planami.

Odczytano na końcu list p. Daszyńskiego, który usprawiedliwiał się, że z braku czasu nie mógł przyjść na zebranie, bo na krótki tylko czas przybył do naszego miasta. List nosił podpis „wasz Ignacy“.

Usprawiedliwienie „Ignacego“ przyjęło zgromadzenie całkiem obojętnie.

Pomnik Fredry. Na uroczystość odsłonięcia tego pomnika rozesłało wczoraj prezydjum rady miejskiej 600 zaproszeń do najwybitniejszych osób w mieście. Prezydent dr. Małachowski wystosował pismo do Czytelni akademickiej, Bratniej pomocy słuchaczów politechniki i do tow. straży ogniowej „S kół“, aby utworzyły straż obywatelską dla utrzymania porządku w czasie odsłonięcia pomnika. Ruch wozowy na pl. Akademickim i sąsiednich ulicach będzie zamknięty. Kantatę odśpiewa chór Tow. muzycznego, a część muzyczną wypełni prawdopodobnle jedna z orkiestr wojskowych.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z dniem 30. września br. 2327 członków rzeczywistych z 10.542 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami, czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 63.582 zł., członków wspierających 53 i honorowych 10. Majątek tylko w d z i a l e z a p o m ó g s t a ł y c h wynosił z dniem 30. września rb. w efektach 529.780 zł. w dwóch realnościach wartości 59.550 zł. i gotówką 35.280 zł. 14 ct. Przybyło w ciągu III. kwartału z powiatów gotówką 10.613 zł. 64 ct., z odsetek 1048 zł. 50 ct., za wylosowane i zrealizowane efekty 2310 zł., wpłaty emerytów, wdów i sierót do funduszu rezerwowego i pogrzebowego 46 zł. 27 ct., zwrot za stempel 3 zł. 75 ct. Wypłacono w III. kwartale na zapomogi stałe niezdolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe, ogółem 3953 zł. 05 ct. Wydauo (w celu zrealizowania) wylosowane efekty imiennej wartości 2100 zł., zwrócono powiatom 114 zł. 72 ct. W III. kwartale przyznał wydział centralny towarzystwa 15 członkom niezdolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 1936 zł. 40 ct. i 14 wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 814 zł. 20 ct. i czasowe dla dzieci 272 zł. 52 ct. Przy tej sposobności podaje wydział centralny do wiadomości, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszystkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do towarzystwa, zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków, odnosili się wprost do Lwowa — do wydziału centralnego.

Towarzystwo zawiązane w celu niesienia pomocy oficjalistom i urzędnikom prywatnym, tudzież wdowom i sierotom po takowych, pobiera obecnie od udziału 6 zł. rocznie (prócz jednarazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać. Pożyczki, czyli stałe zapomogi (obliczone według osobnej tabeli) wynoszą obecnie około 50%, czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do towarzystwa n. p. 400 zł. ten pobiera sam, (a po śmierci jego rodzina) w wypadkach statutem określonych, około 200 zł. rocznie. Stałe zapomogi i doraźne, wypłacone dotychczas przez towarzystwo w ciągu 29 lat swego istnienia, wynoszą kwotę przeszło 638.000 zł.

Nakoniec przypomina wydział centralny członkom zalegającym z wkładkami ponad 4 kwartały, a niemogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokomentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym razie narażą się na wykreślenie.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj strzelił do siebie z 6-strzałowego rewolweru w zamiarze samobójczym urzędnik miejskiej kasy chorych we Lwowie W. Strzał, skierowany w lewą stronę klatki piersiowej spowodował ranę, życiu niezagrażającą. Desperata odesłano do szpitala. Powodem zamachu samobójczego były długi i obawa utraty zajęcia kancelaryjnego.

Odpowiedź ministerstwa kolei żelaznych Prezydjum ministerstwa kolei żelaznych, na zarzuty, jakie mu uczyniono za wydane niedawno rozporządzenie w sprawie języka niemieckiego, przesyła następującą odpowiedź:

„Pisma polskie podały ujemnej krytyce poufnie do dyrektorów państwowej kolei żelaznej wydane rozporządzenie w sprawie językowej kwalifikacji urzędników nie-niemieckiego pochodzenia, a z treści tego rozporządzenia starano się w szczególności wywnioskować, że rozporządzenie to narusza niedozwolone rozszerzenie przepisów § 20. statutu organizacyjnego o języku urzędowym w zarządzie kolei państwowych i że przez to posady w służbie konceptowej dla urzędników nie-niemieckiego pochodzenia zamknięte wprost zostają na korzyść urzędników niemieckiej narodowości.

Ministerstwo kolei żelaznych musi to pojmowanie rozporządzenia swego uważać za zupełnie mylnie zrozumiane, co zaiste tylko zupełną nieznajomością obowiązujących stosunków wytłómaczyć można; tendencja zakwestjonowanego rozporządzenia jest raczej wręcz przeciwna, urzędnikom kolei państwowych nie-niemieckiego pochodzenia życzliwa, gdyż w rozporządzeniu tem polecono dyrektorom państwowych kolei żelaznych takie środki, przy których użyciu, we własnym zakresie działania, o to starać się powinni, aby ostatni z tych urzędników także pod względem językowym wykształcili się na pełną wartość mające siły w służbie administracji kolejowej.

Mianowicie nie należy przeoczać tego, że rozporządzenie to żadną miarą nie dotyczy urzędników, przydzielonych, w poszczególnych okręgach dyrekcji, do wykonawczej służby ruchu i do służby administracyjnej, lecz, że odnosi się ono tylko do urzędników, używanych w służbie centralnej przy samych dyrekcjach kolei państwowej we właściwej służby konceptowej, dla której, w interesie służby, nie można zrzec się pełnego i stylowo poprawnego władania językiem niemieckim.

Urzędnicy ci, wobec tego, że wraz z wszystkimi urzędnikami innych także okręgów dyrekcji w jednym, wspólnym znajdują się statusie, współzawodniczą z niemieckimi, o wszystkie wyższe, lepiej uposażone posady konceptowe także przy pozostałych dyrekcjach kolei państwowych, a nawet w zarządzie centralnym w Wiedniu; a gdy w ostatnich czasach zdarzało się często, że urzędników nie-niemieckiego pochodzenia, starających się o te posady, nie można było uwzględnić z powodu niedostatecznej znajomości języka niemieckiego, to leży tylko w interesie tych urzędników, gdy zarządza się użycie środków służbowych w tym kierunku, aby ich już zawczasu i w sposób poważny zmusić do usunięcia braków w ich kwalifikacji także na wzmiankowane wyższe posady konceptowe“.

Ofiara nieostrożności, Paulina Martyńska, która rozniecając naftą ogień pod kuchnią w mieszkaniu p. Ichniowskiego, spowodowała eksplozję bańki z naftą i silnie się poparzyła, umarła wśród strasznych cierpień w szpitalu.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1. września do 1. października 1897. W miesiącu wrześniu wpłynęło do kasy towarzystwa 1337 zł. $10^1/_2$ ct. Wydatki zaś wynosiły 1130 zł. 25 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.581 zł. $97^1/_2$ ct.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8052 zł. 78 ct.

W Cieszynie 13. października 1897.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Kronika krakowska dnia 17. października. Ze szczytu wieży Zygmuntowskiej powiewa dziś chorągiew na znak, że ukończono konstrukcję żelaznego hełmu tej wieży według piewotnego stylu. Jest to większy krok w dziele raustauracji katedry, a Krakowianie przez kilka tygodni mogli podziwiać zręczność i śmiałość robotników, pracujących nad zestawieniem żelaznej kopuły wieży, która teraz będzie pokryta blachą. Wieża Zygmuntowska otrzyma zupełnię inny hełm, znacznie wyższy od poprzedniego, sięgający prawie do głównej wieży zamkowej.

Muzeum Narodowe, jak zaznacza świeżo ogłoszone sprawozdanie zarządu, rozwija się pomyślnie. W latach ubiegłych starał się zarząd wzbogacić zbiory okazami prac żyjących celnych artystów polskich i na ten cel przeważnie zużywał swoje skromne fundusze; na zakupno dzieł sztuki z przeszłości polskiej, drobne corocznie wydawał słosunkowo kwoty, pamiątkowy zaś dział zwiększał się wyłącznie darami, tożsamo dział drobnej sztuki. Rok ubiegły był o tyle szczęśliwym, że dozwolił zarządowi pozyskać szczególne wzbogacenie działu nowożytnej sztuki okazami pierwszorzędnego znaczenia. I tak w roku zeszłym przeprowadzono zamiar odlania w bronzie posągu „Smutek“ ś. p. Pleszowskiego; odlew dokonany został w brukselskim zakładzie pod kierunkiem p. Cyprjana Godebskiego; odlew wypadł świetnie, tak, że posąg ten jest obecnie niemal najpiękniejszą ozdobą działu rzeźby nowożytnej w Muzeum Narodowem. Drugie piękne dzieło rzeźby, mianowicie wspaniałe popiersie Mickiewicza, dłuta ś. p. Marcelego Gujskiego, odlane w bronzie, otrzymało Muzeum w darze od dam polskich; odlane ono zostało w znakomitym zakładzie Barbendienna w Paryżu. Darem też otrzymało Muzeum piękną pracę ś. p. Rożniatowskiej, mianowicie popiersie kobiece tak zwane „Lotus“, nagrodzone na wystawie lwowskiej w roku 1894; praca ta będzie odlana w bronzie — zyskało też Muzeum wiele cennych drobniejszych obazów rzeźby, oraz odlewy gipsowe zabytków rzeźby przeszłości, odlew jednej z płaskorzeźb trumny św. Stanisława w katedrze na Wawelu, wiele obrazów, medali, sztychów. Pomijam inne bardzo liczne dary, które wogóle doprowadziły do takiego wzbogacenia Muzeum, iż zajmie ono całe pierwsze piętro Sukiennic. Budzi ono coraz większy interes publiczności, korzystają z jego zbiorów znawcy i badacze. Niestety fundusze muzealne są dotąd bardzo skąpe, żaden dar pieniężny nie przychodzi w ofierze. Suma dochodów wynosiła roku zeszłego 7020 zł. 54 ct.

Morderca pasterzy. Gazety francuskie zapełniają szpalty opisem procesu zbrodniarza, tak zwanego „mordercy pasterzy“, który stanie się legendowym, jak słynny Troppmann.

W ciągu ostatnich lat w południowo-wschodnich departamentach Francji popełniono cały szereg morderstw na pasterzach i pasterkach, samotnie pasących trzody. Trzech chłopców i pięć kobiet (cztery dziewczyny i jedna stara kobieta) padło oflarą niewiadomego zbójcy. Związek pomiędzy wszystkiemi temi zbrodniami dostrzeżono dopiero d. 19. czerwca rb., gdy w la Giraudière około Lugdunu znaleziono trupa 14-letniego Piotra Laurent z zupełnie takiemi samemi ranami, jakie stwierdzono u zamordowanego w Benonces chłopca Wiktora Portalier. Ludzie zaczęli mówić o jakimś włóczędze lat 30, wzrostu średniego, o wyglądzie chorobliwym i wykrzywionych ustach. Rozesłano listy gończe. I najlepszym ajentem śledczym okazał się traf. Przed sędziego śledczego w Tournon (dep. Ardeche), p. Gurcin, przyprowadzono niejakiego Józefa Vacher, włóczęgę, oskarżonego o zwykłą napaść na kobietę, zbierającą w lesie drzewo. Na krzyk napadniętej nadbiegł znajdujący się w pobliżu mąż i Vacher'a przytrzymano.

Sędziego uderzyła powierzchowność włóczęgi. Porównał ją z nadesłanym mu rysopisem domniemanego mordercy Laurenta i Portaliera i znalazł prawie to samo. Natychmiast odesłał Vachera do sędziego śledczego w Belley Fuqueta; tam można go było skonfrontować z mieszkańcami, którzy widzieli podejrzane indywiduum po morderstwie Laurent'a.

W drodze próbował uciec. Korzystając z chwilowej nieuwagi pilnujących go żandarmów, chciał wyskoczyć z pociągu Nic udało mu się, gdyż jeden ze stróżów chwycił go za nogę, drugi sygnałem zatrzymał pociąg.

W Belley, gdy liczni świadkowie stwierdzili tożsamość osoby, przyznał się do winy. I włosy powstawały na głowach prawników, gdy Vacher z całym spokojem opowiadał swoje czyny. Opisał szczegółowo ośm morderstw, dodając, że nie ręczy za swoją pamięć, że może to jeszcze nie wszystko..

Ułożono życiorys zbrodniarza. Vacher urodził się w r. 1869 w Beaufort (dep. Isère) z rodziców, dosyć zamożnych rolników. Ze służby wojskowej wyszedł w stopniu podoficera i zaręczył się z młodą dziewczyną z Beaune. Gdy ta cofnęła swoje słowo, Vacher strzelił do niej cztery razy z rewolweru; chybiwszy, dwie pozostałe kule wpakował sobie w głowę. Nie umarł, lecz zwarjował. Umieszczono go w domu obłąkanych w Saint-Robert, skąd po pewnym przeciągu czasu lekarze wypuścili go, jako wyleczonego.

Od tej pory bez pieniędzy, bez żadnych środków do życia, włóczył się po kraju, żebrząc i niby szukając pracy. Mienił się robotnikiem rolnym. Spotkawszy samotnego chłopca lub dziewczynę, rzucał się na ofiarę z nożem, mordował i pastwił się nad ciałem.

Na zapytanie sędziego, co go skłoniło do zbrodniczych czynów, odpowiada:

— Zamordowanie człowieka sprawia mi szczególną przyjemność i ulgę. Nie szukałem ofiar, lecz jeżeli los postawił mi jaką na drodze, rozumiałem, że obowiązkiem moim jest zgładzić ją ze świata.

Gdy na własne żądanie Vachera sędzia pozwolił mu napisać list do rodziców, na wierzchu arkusza napisał dużemi literami: „Bóg, prawo, obowiązek!“ Jest to więc warjat!

Poddadzą go obserwacji psychjatrów, którzy niewątpliwie orzeką niepoczytalność i Vacher wróci do domu obłąkanych, skąd wyszedł.

— Dlaczego wyszedł? Dlaczego go wypuszczono?

Opinja publiczna we Francji jest najzupełniej słusznie oburzona na lekarzy, którzy temu nieszczęśliwemu, opętanemu manją zabójstwa, lekkomyślnie udzielili *exeat!*

Z niedzieli. Jak piękny sen przemknęła się niedziela wczorajsza przez kalendarzowe szranki i pamięć Lwowian. Było to coś jakby reminiscencja maja. Dużo słońca, rzucającego łagodny blask aż na dno dusz ludzkieh, zasępionych perspektywą deszczu i zimy, nieokreślony czar pogody, rozlany w całej atmosferze, bladziutki błękit nieba i niepokalana czystość powietrza wytworzyły ową cudowną całość, w której człowiek nurza się z rozkoszą i odczuwa z podwójną siłą swój nierozerwalny związek z przyrodą. Zwłaszcza poranek był śliczny i wywabił tysiące osób na promenady, do parków i na główny bulwar lwowski wzdłuż ulicy Karola Ludwika. Popołudniu zasępiło się nieco, ale prawdziwa powódź wieczorków i koncertów przybyła w sukurs Lwowianom, pragnącym równie przyjemnie zakończyć dzień, jak został zaczęty. Prawie wszystkie wieczorki miały powodzenie — największe naturalnie niezrównany Bărącz. W teatrze bawiono się popołudniu na wzno ionej „Modelce“ Soupego, wieczorem na sztuce pani Zapolskiej, granej po raz dziewiąty z rzędu. Lwów, który w ostatnich czasach przyzwyczaił się „kłaść“ sztuki po trzykrotnem wystawieniu, zaczyna się widocznie poprawiać. Oby to nie był kaprys!

Trzeci wieczór Barącza odbył się onegdaj z nowym programem, który podziałał magicznie na wszelkiego wieku i płci amatorów serdecznej, nieuszczypliwej, wykwintnej wesołości, gdyż zebrało się ich około pół tysiąca w sali „Sokoła“. P. Barącz był w doskonałym humorze i zaraził nim zebranych do tego stopnia, że już po skończeniu produkcyj, podczas naciągania rozmaitego rodzaju narzutek, mantylek i paltotów, „szanowna publiczność i wysoka szlacbta“ nie mogły się opędzić natarczywym refleksom świeżo odebranych wrażeń w postaci spóźnionej kaskady śmiechu. Wszystkie produkcje Barącza były naturalnie *sans rival*, ale na międzynarodowym konkurcie dowcipnie pomyślanych i z prawdziwem wirtuozostwem wykonanych „kawałów“ koncertowych duże złote medale otrzymałyby niezawodnie: „arje z gazety“ (najzwyklejsze w świecie anonse, podłożone jako tekst pod dramatyczne operowe melodje), tercet, śpiewany przez samego p. Barącza, oraz manjery deklamatorów. Wieczorek barączowski był, podobnie, jak poprzednie, wzorem lekkiej, wytwornej i sympatycznej rozrywki koncertowej.

Uroczysty wieczór kościuszkowski odbył się onegdaj w sali ratuszowej staraniem wydziału tow. młodzieży polskiej im. Jana Kilińskiego, z powodu osiemdziesiątej rocznicy śmierci wielkiego naczelnika. Zarówno układ programu, jak i jego wykonanie dostrojone były wybornie do uroczystego djapazonu chwili. Część muzyczną wykonała orkiestra „Harmonji“, która czterokrotnie zbierała zasłużone oklaski publiczności, część choralną „Echo“, a deklamacyjną p. Kruczkowski, jeden z najlepszych deklamatorów we Lwowie. Gorące, pełne młodzieńczego ognia i patrjotyzmu przemówienia pp. Baczyńskiego i Jabłońskiego dopełniły udatnej i bardzo podniosłej całości, za którą stowarzyszeniu im. Kilińskiego, pielęgnującemu tak gorliwie cześć dla ideałów narodowych, należą się słowa szczerego uznania. Również piękny wieczór kościuszkowski odbył się w „Gwieździe“ wobec licznego zastępu publiczności.

Konsekracje biskupów. Korespondent petersburski *Kuxj. Warsz.* donosi telegraficznie, iż konsekracje nowych biskupów zostały odroczone. Odbędą się one: ks. Niedziałkowskiego dnia 7. listopada, ks. Zwierowicza dnia 9. listopada, ks. Kłopotowskiego 14. listopada, ks. Cyrtowta 21. listopada. Na konsekrację przybyć ma do Petersburga ks. biskup Pallulon.

Aresztowanie mordercy. Poszukiwanego od trzech miesięcy listami gończymi prokuratorji stanisławowskiej za zamordowanie dziecka swej przyjaciółki i za kradzież Michała Ulaniaka, zarobnika ze Stanisławowa, wyśledził i przyaresztował rewizor Günsberg w jednym z szynków przy ulicy Żółkiewskiej.

Z Nadwórnej do Rafałowa będzie wybudowana odnoga kolejowa przeznaczona do transportu drzewa z lasów okolicznych. Ministerstwo kolejowe poleciło już namiestnictwu zarządzenie komisji obchodowej na tej przestrzeni.

Mianowania Wydział krajowy zamianował dra Bogusława Maurycego Trzcińskiego, praktykanta szpitala św. Łazarza w Krakowie, sekundarjuszem II. klasy przy tymże szpitalu.

Teatr polski w Kijowie. Jeden z przedsiębiorców teatralnych uzyskał pozwolenie na sprowadzenie do Kijowa trupy dramatycznej polskiej. Przedsiębiorca rozpoczął w tej sprawie rokowania z p. Dobrzańskim z Warszawy.

Z Berlina donoszą nam: Dnia 14. bm. przyjmował cesarz Wilhelm z cesarzową p. Wojciecha Kossaka na audjencji w nowym pałacu pod Poczdamem. P. Kossak przedłożył cesarzowi szkic do wielkiego, zamówionego obrazu, mającego przedstawić bitwę pod Champaubert i studja robione we Francji na polu bitwy.

Korespondencja redakcji. *Panu R. R. w Delatynie.* A właśnie! Jesteśmy proszeni o zaznaczenie, że dr. Icko z Delatyna, który wielbi *N. fr. Presse*, a dr. Izydor Berlstein to dwie różne osobistości. Pierwszy z nich kandyduje na burmistrza, a drugi ani myśli o tem.

Od Administracji.

Zwracamy uwagę P. T. czytelników na opaskę adresową dzisiejszega numeru. Zarazem upraszamy tych P. T. abonentów, którzy nie uiścili dotychczas prenumeraty na miesiąc bieżą-

---

(32)

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

I jeszcze więcej pieszczotliwym głosem przeczytała kartkę od pierwszego do ostatniego wiersza, to znaczy od pierwszego kadryla do ostatniego kotyljona, a potem odwróciła ją, jakby jeszcze czegoś szukała.

— Ach, wiedziałam przecież! Widzicie, kochany książę — dotychczas jeszcze go nigdy nie nazwała „kochanym księciem“ — nie prosiłeś mnie pan wcale o walca, przeto też nie mogłam go panu przyrzec. Przyobiecałam go temu... Francuzowi, markizowi de Chypre Montaigout.

— Nadjo Michałówno, przysięgam wam...

— Nie przysięgaj pan, książę, gdyż gdybyś pan był zażądał walca, przetańczyłabym go z panem z największą przyjemnością.

— Jeżeli nie jest zapisany, to stało się to przez omyłkę, przez bardzo poważną omyłkę.

— Ale przecież pisałam to w pańskiej obecności, w pańskich oczach!

— A tu co się stało? — zapytała w tej chwili księżna, która zdawała się być zdecydowaną tego wieczoru widzieć i słyszeć wszystko.

— Przychodzisz pani w samą porę, księżno. Stałaś pani przecież obok hrabiego, gdy prosiłem hrabiankę o wszystkie tańce, jakie mi według reguł balowych oddać mogła.

— No i cóż?

— Sama pani się sprzeczałaś i nareszcie zgodziłaś się na pewne tańce. Przypominasz to pani sobie?

— Doskonale. Zgodziliśmy się na to, że pan z Nadją otworzycie bal, a potem przetańczycie pierwszego walca. Nienasycony, jakim pan jesteś, żądałeś jeszcze pół tuzina walców, ale otrzymałeś tylko pierwszego, kadryla, kilka mazurów i kotyljona.

— Ah!

— Księżno! — zawołała Nadja tonem szczerej prośby, spoglądając na nią błagalnie.

Wielka dama jednak gniewała się na Piotra de Chypre Montaigout po części, że zawiódł jej nadzieje co do wyszukanych rozrywek, po części dlatego, że nie uczynił jej przynajmniej powierniczką swej idyllicznej miłości. Przyjrzawszy się scenie na balkonie, odgadła, co się święci i cieszyła się, że może cisnąć kamień pod nogi „ponurego kochanka“.

— Maleńka złośliwość, a potem skwitujemy się — pomyślała, zdając się nie rozumieć prośby Nadji, a potem ciągnęła dalej: — Tak, pierwszego walca, pierwszego mazura — ale jakiż to spór mam załagodzić?

Kierszkow chciał coś powiedzieć, Nadja go jednak uprzedziła.

— Idzie o to, że pierwszego walca, prawdopodobnie przez omyłkę — tak, z pewnością przez omyłkę — zapisałam nie dla księcia, lecz... dla markiza de Chypre Montaigout...

— To rzecz poważna, bardzo poważna — rzekła księżna z udanem przerażeniem. — Widziano już pojedynki o błahsze rzeczy, a który z twoich kawalerów odniesie tryumf...

— Z pewnością ja — przerwał jej książę żywo i stanowczo, a w tonie jego głosu przebijało się pewne podrażnienie.

Silny rumieniec wystąpił na jego oblicze, gdy młoda dziewczyna wymówiła nazwisko markiza de Chypre Montaigout.

Bawił przez zimę we Włoszech, aby być blisko Nadji, ale przez miesiąc z powodu nagłego interesu musiał bawić w Rosji. Kierszkow, który miał u kobiet „szczęście“ — był teraz po raz pierwszy w życiu prawdziwie zakochany, ale już przed wyjazdem miał jakieś niejasne przeczucie, iż w tym Francuzie, który na Nadję spoglądał z taką uporczywością, będzie miał poważnego rywala.

— Nie ustąpię nikomu, kimkolwiek by on był — dodał tonem, który co do swego znaczenia nie pozostawiał żadnych wątpliwości — i gdybyśmy musieli w istocie...

— Skrzyżować szable — dokończyła księżna, zmuszając się do uśmiechu.

Myśląc tylko o zabawie, nie przeczuwała, że sprawa weźmie tak poważny obrót, jaki zdawał się prz bijać w nerwowym tonie głosu Kierszkowa.

— Nie róbmyż słonia z muchy — dodała. — Chciałam się tylko ubawić ogromnem zakłopotaniem Nadji, i dlatego powiedziałam, że rzecz jest poważną, bardzo poważną. Nadja przez... omyłkę przyobiecała walca markizowi de Chypre Montaigout, i to walca, który już był przyrzeczony komu innemu, a mianowicie księciu Kierszkowowi. Po prostu więc objaśni markiza o pomyłce i zatrzyma dla niego następnego walca. Patrzcie, przechodzi tam i patrzy na nas, jakby odgadywał, że tu o nim mowa.

Chciała swym błyszczącym wachlarzem uczynić już ruch, aby go przywołać, gdy Nadja gwałtownie, podrażnionym nagle, ale stanowczym głosem zawołała:

— Nie, nie, *madame* — po raz pierwszy nazwała księżnę „madame“ — otworzyłam karnecik jedynie tylko dlatego, aby uwolnić księcia od kilku tańców, do których mnie zaangażował, aby mógł zawczasu sobą rozporządzić. Ja... ja mam szalony ból głowy i nie mogłabym tańczyć nawet z panem, książę — dodała zwrócona do młodego człowieka, a oczy jej dotychczas tak łagodne jeszcze, patrzyły przed siebie dumnie, przebijało się w nich jakieś podrażnienie.

Cała drażliwość, cała nerwowość charakteru słowiańskiego wybuchły u młodej Rosjanki, która przed chwilą spostrzegła, że piękny jej sen zdaje się kończyć.

Zdumienie księcia było ogromnem. Gdyby z jasnego nieba piorun uderzył tuż przed nim, nie byłby doznał większego wzruszenia. Stał przez chwilę jak przykuty w miejscu, nie mogąc się poruszyć, nawet myśli jego, zdawało się, gdzieś zaginęły.

Ale i on był Słowianinem i ta sama wibrująca, wybrykami szalonego życia spotęgowana nerwowość, ta sama drażliwość charakteru jego rasy, która porwała młodą dziewczynę, wyrwała i jego z osłupienia, pokonała nawet na chwilę arystokratyczną przyzwoitość, którą tchnęło w niego pochodzenie od długiego szeregu szlacheckich, coprawda pierwotnie i przez długie lata barbarzyńskich przodków. (C. d. n.)

cy, a których stampilia: „Prenumerata nieodnowiona“ dotyczy, — o rychłe nadesłanie przedpłaty, aby nie doznali przerwy w przesyłce „Dziennika.“

Wiec akademicki.

W sprawie uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadającej na rok 1898, odbył się w sobotę dnia 16. b. m. o g. 7. wieczorem wiec w sali Uniwersytetu. Po zagajeniu wiecu przez akad. Wróblewskiego przewodniczącym wiecu obranym został prezes Tow. Mickiewiczowskiego prof. dr. Pilat, który na sekretarzy zaprosił akademików Pazdrę i Piepiesa, a następnie udzielił głosu referentowi wydziału Czytelni akademickiej akad. Wróblewskiemu. Ten też przedstawił, poparłszy je krótkiem przemówieniem, zebranym następujące wnioski: Wiec uchwali: 1. Akcja młodzieży we Lwowie w sprawie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza przypadającej na r. 1898 nie powinna zostawać w sprzeczności z działalnością komitetu zawiązanego pod przewodnictwem rektora prof. dr. Małeckiego; zadaniem jej będzie raczej wyzyskać w całej pełni tę rolę, jaką uchwały powyższego komitetu młodzieży pozostawią, a nadto uzupełnić działalność tego komitetu samoistną inicjatywą młodzieży.

2. Komisją wykonawczą wiecu akademickiego w sprawie akcji obchodowej jest wydział Czytelni akademickiej, któremu przysługuje prawo zapraszania do udziału pp. profesorów i słuchaczy uniwersytetu.

3. Młodzież wyda ku czci poety Album pamiątkowe, zawierające prace naukowe i literackie młodzieży akademickiej polskiej. Prace uadsyłane do albumu będą pomieszczone bez honorarjów autorskich. Fundusze na wydanie albumu złożyć powinna cała młodzież a więc uznaje, że jest honorowym obowiązkiem każdego akademika wziąć udział w składkach na ten cel zbieranych. Zbieraniem składek zajmie się wydział Czytelni akademickiej. Lista składkowa ma być zaopatrzona odpowiednimi podpisami i pieczęcią. Redakcją Albumu zajmie się komisja przez wydział wybrana.

4. W tygodniu Mickiewiczowskim, oznaczonym przez wzmiankowany wyżej komitet, ma być przez młodzież urządzony wielki obchód Mickiewiczowski.

5. Wiec wzywa ogół młodzieży akademickiej polskiej do gorliwego udziału w obchodach urządzanych przez centralny komitet Mickiewiczowski lwowski, oraz do udziału w składkach na pomnik Mickiewicza, mający stanąć we Lwowie.

Nad wnioskami tymi rozwinęła się nader ożywiona dyskusja. Kilku z mowców czyniło samodzielne wnioski i poprawki, z których przyjęto propozycję p. Leszczyńskiego, aby najmniejsza kwota złożona przez akademika wynosiła 50 ct., oraz wniosek p. Knopfa, aby możliwy dochód z rozsprzedaży Albumu złożono na cele Tow. szkoły ludowej. Oklaskami przyjęto rezolucję, aby ulica Mickiewicza nazywała się ulicą Mickiewicza, a nie Mićkiewicza. Na wiecu obecni byli liczni profesorowie uniwersytetu z rektorem na czele.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Małka Szwarcenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabrjeli Zapolskiej; jutro w środę po raz trzeci „Wesele Fonsia“, krotochwilka w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; we czwartek po raz pierwszy „Kwiat miłości“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; w piątek po raz drugi „Kwiat miłości“; w sobotę popołudniu o godzinie 3 jako w wigilję odsłonięcia pomnika Al. Fredry uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta“, komedja w 4 aktach Al. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz trzeci „Kwiat miłości“; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. Fredry (ojca): „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Al. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. Fredry: „Śluby panieńskie“, komedja w 5 aktach Al. Fredry.

Z izby sądowej.

„Zakapturzony szakal“.

Lwów 18. października.

W sierpniu 1896 pojawił się w tygodniku *Monitor* artykuł, zaopatrzony amerykańskim nagłówkiem „Zakapturzony szakal“, w którym redaktor *Monitora* p. Ernest Breiter z właściwą sobie jaskrawością formy zarzucił ks. Józefowi Terleckiemu, inspektorowi szkolnemu w Jaworowie, że nadużywając swojego urzędu usiłował zbałamucić nauczycielkę Eleonorę Onufryk (obecnie już p. Niedźwiedzką) w ten sposób, iż wziął ją przemocą na kolana, całował, ściskał i pytał się, czy się jej podoba? Stało się to w Rogoźnie, gdzie panna O. miała wówczas posadę. Rzecz prosta, że ks. Terlecki nie mógł podobnego zarzutu zostawić bez odpowiedzi i wytoczył p. Breiterowi proces o obrazę czci, który wraz z całą serją innych, głośnych wówczas procesów przeciw *Monitorowi*, odbył się we Lwowie przed trybunałem sędziów przysięgłych dnia 11. grudnia.

Rozprawa — przy drzwiach zamkniętych — skończyła się jednak wówczas fatalnie dla ks. Terleckiego. Panna Onufryk, przesłuchana jako świadek, *przysięgła*, że wszystko, co *Monitor* napisał o umizgach jaworowskiego inspektora, jest czystą *prawdą*, a zeznania jej zyskały na wiarygodności przez przesłuchanie żony miejscowego proboszcza ruskiego, pani Dobrzańskiej, która opowiedziała, że po owym pamiętnym wybryku inspektora, panna O. była u niej, że wyglądała bardzo zmieniona i że przyparta do muru zapytaniami, przyznała się, jak przykrą scenę miała z ks. Terleckim. Wobec tak zgodnych ze sobą zeznań obu tych pań, zastępca prawny ks. Terleckiego adwokat Solowij uznał, że pozycja jego kljenta jest straconą i odstąpił od oskarżenia przeciw redaktorowi *Monitora*.

Na tem jednak nie skończyła się skandaliczna sprawa „zakapturzonego szakala“. Ponieważ ks. Terlecki, przesłuchany jako świadek, *również pod przysięgą* oświadczył, że nigdy w życiu nie zbliżył się do panny O., że jej więc nie całował i nie ściskał, trybunał stanął wobec rażącej sprzeczności zaprzysiężonych zeznań pań Dobrzańskiej i Onufrykówny z jednej strony, a ks. Terleckiego z drugiej, a mając silne poszlaki, że właśnie zeznania ks. Terleckiego nie opierały się na prawdzie, wdrożył przeciw niemu dochodzenie karne, które się skończyło tem, iż w dniu dzisiejszym zasuspendowany tymczasem inspektor jaworowski stanął przed zwykłym trybunałem karnym pod strasznym zarzutem popełnienia przywoprzysięstwa.

Ta smutna i w najwyższym stopniu przygnębiająca sprawa karna odbywa się przy drzwiach zamkniętych ze względu na drastyczny swój charakter. Trybunałowi przewodniczy radca Oleński, jako wotanci zasiadają radcy Hayderer, Frank i Golkowski, obronę objął adwokat dr. Sumper. Wśród świadków znajdują się: pani Eleonora Niedźwiedzka, mimowolna bohaterka tej afery, osoba bardzo przystojna i sympatyczna, oraz księdzowa, pani Emilja Dobrzańska. Ks. Terlecki, obrządku gr. kat., jest trzydziestojedenletnim mężczyzną, żonatym, ojcem dwojga dzieci.

(Kwestja prawna).

Pod takim szumnym tytułem stara się *Kurjer lwowski* wykazać bezprawność wyroku sędziego Rylskiego, którym „tryhun ludowy“ za kalumnję na weterynarzy galic. rzuconą, na 6. tygodniowy bezpłatny pobyt w chatce iwanowej zasądzonym został. Gdyby przynajmniej organ żydowsko - ludowo - oszczerczy, — rozbierając „kwestję“ prawną zerwał z praktyką przekręcania i zatajania faktów wywody jego zwalczających, możnaby z nim poważnie pomówić. Niestety dla tego „codziennika“ ani wyrok, ani dokumenta, ani moralność znaczenia nie mają — plecie, co mu ślina na język przyniesie, byleby w swoich czytelników wmówić, że wszelkie władze galicyjskie działają bezprawnie. Tak postąpił *Kurjer* z poddaniem wątpliwości strony prawnej wyroku na Stapińskiego ferowanego.

Mniema autor artykułu „kwestja prawna“, że wyrok na Stapińskiego ferowany jest nieprawnym, gdyż sędzia Rylski uznał, że galic. towarzystwo weterynarskie ma prawo stawać wobec sądu w obronie godności weterynarzy galic. Sędzia Rylski istotnie uznał, że wspomnianem towarzystwu prawo takie przysługuje, a uznał to na podstawie ustępu b. §. 2. statutu tego towarzystwa, który brzmi dosłownie: Celem towarzystwa b) jest czuwanie nad potrzebami stanu i przestrzeganie jego godności. Chociażby atoli towarzystwu mimo tak wyraźnego określenia prawa bronienia godności swych członków, weterynarzy — mógł ktokolwiek odmówić prawa oskarżenia Stapińskiego o brutalne oszczerstwo całego stanu — to sędzia Rylski zasądzając Stapińskiego, nie postąpił bezprawnie. Ustawą powołany oskarzyciel, prokurator państwa zaopiekował się w tej sprawie bardzo gorliwie p. Stapińskim, pismem bowiem z 4. czerwca b. r. l. 5859 polecił funkcjonarjuszowi prokur. państwa przy sądzie powiat. miejsk. deleg. dla spraw karnych we Lwowie oskarżyć p. Stapińskiego o oszczerstwo weterynarzy, a posłuszni temu poleceniu pp. Rożałowski i dr. Wojnarowicz funkcyonarjusze prokur. państwa przy rozprawach z 11. czerwca i 15. października br. dane sobie przez swego szefa zlecenie w całej rozciągłości wykonali.

Mniema autor artykułu „kwestja prawna“, że sędzia Rylski postąpił bezprawnie nie odraczając rozprawy i nie wzywając świadków Rewakowicza, Huryka, Korosteńskiego i Komornickiego — w celu udowodnienia wykrętu Stapińskiego, że zarzucając łapownictwo weterynarzom galicyjskim nie miał na myśli ogółu weterynarzy, lecz tylko niektórzych, przez Stapińskiego mimo przyrzeczeń, mimo nalegań oskarżycieli, niewymienionych kilku weterynarzy. Sędzia słusznie nie dopuścił takiego dowodu, najpierw bowiem zmierzał Stapiński ofiarowaniem dowodu tego dopiero na trzeciej z rzędu rozprawie do przewleczenia sprawy, co kilkakrotnie już mu się udawało — a następnie fakt, iż Stapiński uczynił zarzut łapownictwa ogółowi weterynarzy galic., a nietylko niektórym weterynarzom stwierdzony został sądownie, przy rozprawie jeszcze 11. czerwca b. r. zeznaniami świadków, ludzi tej miary jak pp. Ludwik Timoftiewicz weterynarz krajowy przy namiestnictwie lwowskiem, dr. Józef Szpilmann dyrektor, Stanisław Królikowski profesor lwowskiej weterynarji, Józef Kubicki prezes i Henryk Lang sekretarz galic. towarzystwa weterynarskiego, którym nawet dr. Lilien obrońca Stapińskiego, wiarygodności odmówić się nie ośmielił. *Kurjer* sprzecznie z aktami sądowymi podaje, że oskarżenie potwierdził tylko p. Kubicki i p Lang, a inni ogólnikowo tylko zeznawali. Protokół rozprawy z 11. czerwca br. przekonuje, że nietylko ci dwaj panowie, ale wszyscy wyżej wymienieni oskarżenie w całej osnowie i zgodnie potwierdzili.

Co do przypuszczenia, iż dowód prawdy będzie dopuszczonym, pozwolimy sobie wątpić, czyli p. Stapiński w ogóle ma materjał do ustalenia dowodu prawdy potrzebny. Gdyby taki materjał miał, byłby uczynił zadość żądaniu p. Kubickiego, który od 11. kwietnia do 13. maja b. r., t. j. do dnia wniesienia skargi sądowej nalegał na p. Stapińskiego o podanie i udowodnienie faktów łapownictwa weterynarzy, byłby uległ żądaniom dr. Krosińskiego zastępcy towarzystwa weter., który na obu rozprawach pokilkakroć go o to prosił, byłby w końcu nie uciekał od rozprawy przed ogłoszeniem wyroku zasądzającego go na 6 tygodniowy areszt z faktami i dowodami prawdziwość jego kalumnji uzasadnić mogącymi.

Ba — *Kurjer* mniema, że Stap. nie chciał wymieniać łapowników, aby ich chleba nie pozbawiać. Śmieszne pojęcie moralności *Kurjera*. Więc lepiej było p. Stapińskiemu zasłużyć na 6 tygodniowy areszt, lepiej splamić cały stan weterynarski — jak rzekomych łapowników oddać na zasłużoną karę? Takie intencje szlachetne nie licują nawet z etyką *Kurjera* i ich machera p. Stapińskiego, a są chyba usiłowanem wykręceniem się sianem przed przyłapaniem „ludowca“ na gorącym uczynku oszczerstwa.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Konferencja rolnicza, która na zaproszenie wydziału krajowego ma się zająć szczegółowem omówieniem reformy agrarnej w naszym kraju, zbierze się w środę, 20. października. W skład tej konferencji wchodzą delegaci obu galicyjskich towarzystw rolniczych, członkowie stałej krajowej komisji rolniczej, posłowie Bojko i Huryk i wybitni rolnicy i ekonomiści jak: prof. Milewski, prof. Ochenkowski, dr. Skałkowski, dr. Sołowij, p. Grzegorz Gluchowski, p. Stanisław Dąbski, p. Antoni Górski, p. Adam Krzyżanowski itd.

Kwestjonarjusz, który będzie członkom konferencji przedłożony, żąda od nich odpowiedzi, na pytania w sprawie własności włościańskiej i w sprawie średniej własności ziemskiej. Co do pierwszej ma się konferencja zastanowić czy wskazanemby było ograniczenie wolności dzielenia gruntów chłopskich i obdłużania ich; jaką najodpowiedniejszą byłaby forma kredytu włościańskiego i w jaki sposób należałoby uregnlować sprawę parcelacji majątków tabularnych. Co do średniej własności ziemskiej ma ankieta odpowiedzieć, czy powodem zaniku jej jest nadmierne obciążenie hipotek i czy własność ta odczuwa brak kapitału obrotowego.

W szczególności miałaby konferencja rozważyć, czy schedy rodzeństwa mają być raczej na podstawie dochodu z majątku obliczane, a nie na podstawie wartości sprzedażnej ziemi, czy nie należałoby ustanowić dla średnich majątków pewnej granicy, po za którą dzielićby jej już nie było wolno i czy nie wypadałoby wydać zakazów spekulacyjnego sprzedawania średnich majątków.

Rada państwa.

Od jednego z naszych przyjaciół politycznych otrzymujemy z Wiednia następujący telegram:

„*Wiedeń 17. października.* Na podstawie najbardziej autentycznej wiadomości mogę was zapewnić, że wszystkie wieści rozsiewane od dni kilku o ustąpieniu hr. K. Badeniego są zupełnie nieprawdziwe.

A jakkolwiek sytuacja parlamentarna dzięki chwiejnemu postępowaniu prawicy i działaniom znanych intrygantów z koła polskiego nie prędko może się jeszcze wyklaruje, to w żadnym razie niema mowy o ustąpieniu hr. Badeniego, którego stanowisko jest może dziś silniejsze, niż było kiedykolwiek.“

Dla wyjaśnienia sprawy winniśmy dodać, że wiadomość o zamierzonem ustąpieniu hr. Badeniego, jak nam skąd inąd donoszą, wyszła z koła polskiego, a raczej od członków tej grupy macherów i intrygantów, którzy pragnęliby obalić hr. Badeniego za każdą cenę i na każdy sposób.

Puszczona w świat bajka i tym razem została bajką, a gdyby kogokolwiek nie zdołał przekonać nasz telegram wyżej przytoczony, ten z pewnością zmieni zdanie przeczytawszy sobotnią wiedeńską korespondencję p. Rutowskiego w tutejszym naftowym organie. Między innemi czytamy tam następującą, pełną żółci i jadu z powodu doznanego zawodu, enuncjację:

„Nie pomoże więc nic: polityka licząc na fortunkę, na swoją gwiazdę, nie wystarczy. Żyjemy z dnia na dzień A że kierujący mąż stanu, „jak wódz naczelny, planów nie wyjawia“, jak pisał *Czas*, więc na razie wiemy tylko to, co my chcemy, my większość parlamentarna, a zwłaszcza jej poszczególne kluby.“

Oj! że nie pomaga polityka „licząca na fortunkę“ doświadczają tego na sobie pp. Rutowsi i towarzysze. Lista ich ministrów wprawdzie już gotowa, cóż kiedy introligator jeszcze skóry na oprawę tek nie wygarbował. Natomiast wygarbował ją sobie sam p. Rutowski, a bodaj czy i wycieranie jej choćby najbardziej rafinowaną naftą na co się przyda.

* * *

Narodni Listy donoszą z Wiednia: W sobotę odbyła się rada ministrów. Chociaż rada ta nie była spowodowana żadnem zajściem i chociaż zupełnie nieprawdziwe są pogłoski jakoby gabinet zamierzał ustąpić, to przecież miała ta rada wielkie znaczenie raz ze względu na obstrukcję, powtóre ze względu na stosunek hr. Badeniego do prawicy. *Narodni Listy* wywodzą, że organizacja prawicy już ukończona; czego dotąd było brak, to dokładnego sformułowania stosunku między gabinetem a prawicą. Ten brak wywołuje niepewność co do przyszłości i nerwowość a w takiej atmosferze, powstają wieści o przesileniu gabinetowem. *Narodni Listy* żądają, ażeby hr. Badeni oświadczył wreszcie, z jakiemi stronnictwami chce iść i jakie może im uczynić koncesje.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 18. października. *Sonn und Montags Ztg.* donosi, że w kołach ministerjalnych panuje przekonanie, iż sytuacja polepszyła się, ponieważ hr. Badeniemu udało się nakłonić liberalną wielką własność, oraz 15 członków wolnego niemieckiego związku do głosowania za prowizorjum ugodowem.

Również i katolickie stronnictwo ludowe już się podobno pogodziło z rządem.

Praga 18. października. *Narodni Listy* zarzucają dzisiejszej większości brak energji i wzywają hr. Badeniego, aby się podał do dymisji, ponieważ nie można rządzić z autonomistami centralistycznie, a ze Słowianami na korzyść Niemców.

Budapeszt 18. października. Z Wiednia donoszą, iż w przyszłym tygodniu osiągnięte zostanie porozumienie w większości co do wniosku językowego p. Dipaulego, a przesilenie ministerjalne w ogóle nie istnieje wcale.

Insbruk 18. października. Na zgromadzeniu mężów zaufania postępowców i narodowców niemieckich wybrano wspólny komitet wykonswczy dla wyborów do sejmu i rady państwa.

Wiedeń 18. października. Na zgromadzeniu polskich robotników przemawiał p. Kozakiewicz, napadając ostro na hr. Badeniego i na wniosek szkolny p. Ebenhocha, oraz rzucał się z wściekłością na antysemitów, w czem mu przeszkodził p. Szajer.

Gdy p. Kozakiewicz oświadczył, iż jest nieprawdą, jakoby żydzi byli szkodliwymi, zawołał p. Szajer: „A jednak tak jest!“ Socjaliści swoim zwyczajem zaczęli wołać „hańba“ Szajerowi i przewodniczącemu tylko z trudem udało się zaprowadzić ład na chwilę.

Następnie oświadczył Kozakiewicz, iż socjaliści będą bronić praw ludu (?) bez względu na ofiary, a zwrócony do Szajera rzekł, że nie pójdą żebrać łaski u ministrów.

Następni mówcy Geller, Postawa i Feigl napadli ostro na Szajera, że wybrany jako opozycjonista, teraz poszedł w służbę rządu.

P. Szajer wlazł na trybunę, zaczął od słów „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i ubolewał nad tem, że gdy wszedł do sali, to mu „kolega“ Kozakiewicz nie podał ręki. W sali powstał śmiech i ściągnięto go z trybuny.

Podczas następnych przemówień zaczęto obrabiać Szajera, aby się usprawiedliwił z zarzutów, jakie mu czyniono. Szajer wszedł znowu na trybunę i ku ogólnemu zdumieniu zaczął od słów:

„Jestem wybrany przez chłopów rzeszowskich i przynoszę wam serdeczne pozdrowienie oraz w ich imieniu ściskam waszą rękę (okrzyki: Jaworskiego całował w rękę!), kocham was i ściskam w ich imieniu“.

Powstał śmiech ogólny, a gdy p. Szajer schodził z trybuny zaczęto wrzeszczeć: „Nie wie, co gada! Pijany! Co słychać z pocałowaniem ręki?!“

Stojący w bliskości niego robotnicy zaczęli go się wypytywać o to pocałowanie ręki, Szajer nie odpowiedział jednak nic, lecz wyszedł z sali, przyczem krzyczano za nim zwykłe: „hańba!“.

Po jego wyjściu przemawiało jeszcze kilku robotników, napadając ostro na Szajera, poczem przyjęto rezolucję p. Kozakiewicza i odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Wiedeń 18. października. Prezydent izby Kathrein zwołał na dziś w południe konferencję na której byli obecni pp. Kathrein, Abrahamowicz, Kramarz, przywódzcy klubów większości oraz prezydent ministrów hr. Badeni, a omawiano na niej zarówno czas trwania dyskusji nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia, jak i postulaty prawicy.

Jak się zdaje, to pertraktacje rządu z prawicą wkroczyły w stadjum decydujące. Sytuacja jest bardzo poważną, a zwrot oczekiwany jest w najbliższym czasie.

P. Kaizl przybył do Wiednia.

Budapeszt. Na wczorajszym obiedzie dworskim, wyraził cesarz wobec hr. Apponyiego nadzieję, że prowizorjum ugodowe przynajmniej na Węgrzech przejdzie gładko.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 18. Dzisiaj w południe z budy, otaczającej miejsce pod pomnik Mickiewicza zaczął wydobywać się dym, a następnie płomień. Przybyła straż wyrąbała płonącą ścianę od ulicy Siennej. Wewnątrz znaleziono podłożone w znacznej ilości słomę, siano i papiery. Widocznie chciano puścić z dymem nieszczęsną budę. Zebrany tłum utrudniał ratunek, obsypując obelgami komitet oraz rzeźbiarza Rygiera. Strażak musiał pilnować, aby tłum do środka nie wtargnął i nie zniszczył budy do szczętu.

Wiedeń 18. października. Hr. Gołuchowski powrócił tu z Kesztely. Dziś złoży mu wizytę król Aleksander serbski.

Skoplja (Ueskneb) 18. października. Przybył tu zarządzający biskupstwem serbskiem Firmilianos. Ponieważ nie rozdzielono dotychczas beratów bułgarskich, przeto ludność bułgarska urządziła demonstrację w ten sposób, że zamknęła kościoły i szkoły i tłumnie zebrała się w groźnej postawie przed konakiem.

Chalons sur Marne 18. października. Na bankiecie związku republikańskiego wygłosił Bourgeois mowę, w której wyraził zadowolenie z powodu przypieczętowania aljansu franko-rosyjskiego oraz zarzucił dzisiejszemu gabinetowi, że nie posiada większości republikańskiej, z obawy przed demokracją nie przeprowadza żadnych reform i na korzyść uprzywilejowanych jednostek popiera reakcję, a jako cel ostateczny swego zadania uważa kierownictwo przyszłymi wyborami.

Groźba rozwiązania izby mówcy nie przeraża, gdyż republikanie będą umieli zwyciężyć.

Petersburg 18. października. *Nowoje Wremja* donosi z Stambułu, iż wybuchły poważne rozruchy w prowincji Dżanik, w których brały udział nawet uzbrojone Ormjanki. Komitet rewolucyjny ormjański znowu zaczyna działać z całą gwałtownością. Bomby dynamitowe w Siwas narobiły wiele szkody. Porządek przywróciło wojsko i policja, dwóch przywódców aresztowano.

Wiedeń 18. października. Przy moście Ferdynanda zetknęły się dwa wagony tramwajowe, z których jeden uległ zdruzgotaniu. 9 osób lekko rannych.

Cervignano 18. października. Wczoraj otwarto tutaj uroczyście nową linję kolei Cervignano-San Giorgis, wskutek czego powstało nowe połączenie kolejowe z Włochami.

Wiedeń 18. października. Na 21. października zwołała przez ministra sprawiedliwości ankieta zajmie się wydanem już rozporządzeniem dotyczącem taryfy poszczególnych czynności adwokackich. W tej ankiecie wezmą udział pp. Angeli, Dulęba, Goetz, Grabmayer, Hochenburger, Pacak, Pattai, Sustercic, Stransky, Straucher, Trumbic.

Halifaks (Nowa Szkocja) 18. października. Czterdzieści pięć mil na północny zachód od Halifaksu leżące miasteczko Windsor spaliło się; 3.000 osób bez dachu.

Florencja 18. października. Wczoraj, z powodu pogrzebu drukarza socjalisty, przyszło do starcia między policją a socjalistami. Podczas bójki brygadjer straży policyjnej padł na ziemię; w kilka chwil potem umarł skutkiem pęknięcia jednego z naczyń krwionośnych.

Nowy Jork 18. października. Z Hawanny donoszą, że w pobliżu wyspy Kuby rozbił się parostatek „Triton“, na którym się znajdowało 100 pasażerów, w tej liczbie wielu żołnierzy i urzędników wojskowych. Wszyscy potonęli, a tylko dwóch pasażerów uratowano.

Czerniowce 18. października. Na uroczystość odsłonięcia pomnika dla Tomaszczuka przybyły deputacje postępowców niemieckich i wolnego niemieckiego związku i złożyły wieńce. Poseł Nitzsche wygłosił mowę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18. października godz. — min. —.

Alpiny	128·80	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	353·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	386·12	Akcje tyton.	149·—
Anglobanki	164·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·40
Unjony	292·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	260·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·—
Lombardy	83·25	Renta złota węg.	121·75
Losy tureckie	61·60	Bankvereiny	252·—
Staatsbany	335·25	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127·50

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 18. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·60 do 98·30. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·— do 97·70. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·40 do 98·10. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(28)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście, bladość Anny przeraziła mnie. Mówiła przytem głosem krótkim, urywanym, widocznie w silnej gorączce.

— Hrabia umiera, do ostatniej jednak chwili zajmuje się tobą i twoimi interesami. Najwięcej niepokoi go to, że opuszcza cię w kraju obcym, bez zaufanego opiekuna. Twój wiek i młodość zajmują go nieustannie. Nie masz nawet papierów w porządku. Sądzi, że dla własnego bezpieczeństwa powinnaś przyjąć jego rękę i nazwisko, które u stóp twych składa. Jako hrabina de Lenz będziesz miała władzę, której nie posiada Zofja-Adelajda i jej ochmistrzyni. Hrabia jest zdania, że w ten sposób uprzedza zamiary twego ojca i daje dowód swego poświęcenia aż do ostatniej chwili swego życia.

— Jakto, Anno — zawołałam, nie wierząc mym uszom — więc hrabia proponuje mi małżeństwo?

— Tak.

— Jakie jest twoje zdanie?

— Mojem zdaniem, hrabią powodują najszlachetniejsze zamiary i powinnaś z wdzięcznością przyjąć jego ofiarę.

— Dla czegoż miałabym odmówić? Hrabia de Lenz był mi wiernym zawsze przewodnikiem. Wczoraj wieczorem dał mi dowody, do jakiego stopnia szanuje mój rozsądek, nie zawiodę też jego oczekiwań. Powiedz mu, że pójdę za jego radą; dziękuję mu i przyjmuję jego rękę.

— Bóg cię natchnął! — rzekła lady Anna i wyszła.

Zaledwie przestąpiła próg mego pokoju, zalałam się rzewnemi łzami.

XXXIII.

Małżeństwo in articulo mortis.

Rozpacz, której prawdziwego powodu nie umiałabym określić, a która wypływała prawdopodobnie z dziwnego mego położenia i ze smutków, jakimi byłam otoczoną, nie trwała długo. Zrozumiałam, że należało mi być odważną wpośród nieszczęść, jakie na mnie spadały i okazać się zdecydowaną i energiczną. To też w godzinę później pewnym krokiem weszłam do pokoju hrabiego Lenza. Z początku nie chciał mi podać ręki — z obawy, aby mi nie udzielić swej zabójczej choroby — ale uparłam się, twierdząc, że jest to obowiązkiem moim, jako narzeczonej i musiał uledz mej woli. Hrabia Lenz podobny do woskowej statuy, stygnący już w kończynach, z trudnością tylko mówił i wzrokiem i słabnącym głosem przynaglał do rozpoczęcia ceremonji. Powrócił jeszcze do rozmowy, jaką miałam z lady Anną, tłumacząc mi konieczność związku, który mnie zresztą nie powinien niepokoić. Przeczuwam stanowczo, jakoby tylko zbliżająca się śmierć jego skłoniła mnie do oddania mu mej ręki, starałam się dodać mu trochę nadziei. Wstrząsnął tylko głową rozpaczliwie, dodając, że nie ma chwili do stracenia.

Lady Anna poszła za mną do mego pokoju, aby pomódz mi w ubraniu się w strój ślubny. Ten ślub żałobny, zawarty na łożu śmierci, jakże dziwnie się zgadzał z całą zagadkowością mego życia!...

Hrabia prosił, bym się ubrała w białą suknię; lady Anna zaś wpięła mi we włosy świeżą gałązkę pomarańczowego kwiatu, którego silny zapach orzeźwił powietrze w pokoju drogiego pacjenta. Wszedłszy do jego pokoju, ujrzałam, że alkowę zmieniono w kaplicę. Hrabia Lenz nie mógł już powstać, a na jego żądanie przytknęłam moją rękę do jego ust, które poruszyły się lekko przy jej dotknięciu. Ksiądz Hermann odprawił mszę, na której byli obecni wszyscy domownicy. Oboje z hrabią Lenzem przyjęliśmy komunję. Biedny ksiądz modlił się ze łzami w oczach. Nigdy msza ślubna podobniejszą do żałobnej nie była! W chwili, gdyśmy oboje wymówili sakramentalne „tak", lady Anna zemdlała i musiano ją wynieść na świeże powietrze. Atmosfera w pokoju przesiąknięta była wonią wosku z palonych świec, kadzidła i kwiatów, które miałam na sobie. Po chwili poszłam po lady Annę, gdyż nie chciałam, żeby ślub mój zakończył się w jej nieobecności. Widząc nas wchodzące, hrabia Lenz zapytał mej drogiej towarzyszki:

— Lady Anno, czy przysięgasz mi, że nigdy nie opuścisz Zofji-Adelajdy?

— Ah! — zawołała moja druga matka — życie moje odawna do niej należy i poświęcę je dla niej do ostatniego tchnienia!

— Dobrze — rzekł hrabia — umieram spokojniejszy.

Msza się skończyła. Usiedliśmy przy łożu umierającego, który nie miał już siły mówić, ale wzrok jego wciąż za mną dążył. Ojciec Hermann objaśnił mnie o niektórych szczegółach tyczących się majątku, o których opiekun mój nie mógł mnie już objaśnić.

Pierwszy hrabia Lenz, starszy brat Jerzego, żeniąc się z hrabiną de Carolatz, otrzymał od księcia Edwarda olbrzymie wyposażenie. Później po zamianie, której padłam ofiarą, książę wziął go całkowicie do swojej służby i powierzył mnie jemu i lady Annie, która całą duszą przywiązała się do mnie. Książę Edward wypłacał również hrabiemu wysoką pensję, przeznaczoną na pokrywanie kosztownego wychowania i utrzymania. Misja dyplomatyczna, zapewne zmyślona, pozwoliła hrabiemu de Lenz opuścić Finlandję i zamieszkać we Francji, w Poissy, gdzie upłynęły moje pierwsze lata. Gdy straszna zbrodnia odebrała mi mojego przybranego ojca, książę zaproponował hrabiemu Jerzemu, żeby powróciwszy z Indyj, objął po swoim bracie opiekę nademną i pensję na to przeznaczoną. Drugi hrabia Lenz przyjął opiekuństwo i po kilkuletniej wędrówce po świecie i mozołach, umierał na naszych rękach w D...., zostawiając mi w spuściźnie swe nazwisko, jak gdyby po śmierci jeszcze rozciągać chciał nademną swą opiekę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ⅕ do ³⁰⁄₉ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. 34116.

Ogłoszenie licytacji.

Celem wydzierżawienia na przeciąg trzech lat od dnia 1. stycznia 1898 r. począwszy przysługującego Gminie król. wolnego miasta Gródka (pod Lwowem)

1) prawa propinacji t. j. wyłącznego prawa wyrobu i wyszynku wódki, piwa, miodu, wiśniaku i maliniaku w obrębie gminy m. Gródka wraz z prawem użytkowania pięciu karczem miejskich, —
2) prawa poboru dodatków gminnych od trunków propinacyjnych, likierów i rosolisów w obręb gminy m. Gródka wprowadzanych, —
3) prawa propinacji i wyszynku wszystkich trunków propinacyjnych w sąsiedniej gminie Vorderberg w tej samej rozciągłości, w jakiej Gmina m. Gródka to prawo na mocy kontraktu z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego posiada, — wreszcie
4) prawa poddzierżawienia karczmy na Blichu ad Czerlany, wydzierżawionej przez Gminę m. Gródka od Państwa Czerlany z prawem wyszynku wszystkich trunków propinacyjnych, —

które to wszystkie powyższe prawa będą nierozdzielnie wydzierżawione, — rozpisuje niniejszem Magistrat król. woln. miasta Gródka na mocy uchwały Rady gminnej m. Gródka z dnia 4. października 1897 publiczną licytację **na dzień 3. listopada 1897 przed południem** *z tem nadmienieniem, że oferty pisemnie mogą być tylko do 11. godziny przedpołudniem do Magistratu wnoszone, następnie zaś bezpośrednio od godziny 11. do 12. godziny w południe odbędzie się w Magistracie ustna licytacja,* a dopiero po zamknięciu tejże zostaną pisemne oferty rozpieczętowane i treść tychże do protokołu wciągniętą.

Cenę wywołania stanowić będzie roczny czynsz dzierżawny.

a)	za prawo propinacji w Gródku w kwocie	19.200 złr.
b)	„ „ poboru dodatków gminnych	9.300 „
c)	„ „ propinacji na Vorderbergu	2.000 „
d)	„ „ „ w karczmie na Blichu ad Czerlany	500 „
	czyli łączny roczny czynsz dzierżawny w kwocie	31.000 złr.

od której to ceny wywołania obowiązani są oferenci i chęć licytowania mający złożyć przed rozpoczęciem licytacji do oferty lub do rąk komisji licytacyjnej tytułem wadjum 10% od ceny wywołania t. j. 3.100 złr. a. w. w gotówce lub papierach wartościowych pupilarne bezpieczeństwo mających.

Bliższe warunki licytacyjne można przejrzeć w sekretarjacie Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat król. woln. miasta

Gródek, dnia 11. października 1897.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.